Lwów, marzec-kwiecień 1912. Rok III. Nr. 3—4.

ZARZEWIE

Czasopismo Młodzieży Polskiej

TREŚĆ NUMERU:

CENA 40 HAL.

LWÓW.
REDAKCJA: **Ossolińskich 11.** — ADMINISTRACJA: **Issakowicza 10.**

Czcionkami „Drukarni Pospiesznej" — Chorążczyzna 23.

1912.

LWÓW, MARZEC-KWIECIEŃ. 1912. Rok III. Nr. 3 i 4.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Paradoksy ugody.

Cechą współczesnej świadomości politycznej narodu jest obawa przed wnioskami z ideji niepodległości. Niepodległość jest tematem dla siebie, działanie realne też czymś dla siebie. Cel i czyn nie stoją w związku logicznym. Rozwój narodowy nosi w sobie niszczące zadatki wewnętrznej sprzeczności.

Niepodległość oznacza państwową samodzielność narodu. Przyjąć niepodległość za cel swych dążeń, znaczy tyle, co gotować się do działań państwowo-twórczych. System tych działań musi być wnioskiem z realnie pojętej ideji wolności. W narodzie trzeba wtedy rozwijać przekonania państwowe i organizować w tym duchu stosunki polityczne.

Tego się ludzie boją, nie chcą tej prawdzie patrzeć prosto w oczy. Wolą przy pomocy paradoksów pełnić służbę narodową i straż nad sprawą polską.

Przykładem ugoda.

W myśli ugodowej ideja niepodległości przemienia się w ideał. Niepodległość uchodzi za cel polityczny de nomine, gdy de facto przynależność do państw zaborczych i ułatwianie sobie wegietacji w ucisku niewoli stanowią cel istotny. Ideał skazany jest na bezczynność, działalność zaś polityczna rozwija się tylko legalnie. Charakter polski traci w ideji wolności kierowniczą zasadę czynów, a zyskuje z wolna tę zasadę w legalizmie. Zasada niechodzenia „wbrew państwu“, jak mówił poseł Jaworski w Wiedniu zaczyna być miarą patrjotyzmu...

Cechą ugody jest jej patrjotyzm negatywny. Miłość Ojczyzny przejawia się wtedy w tępieniu śmielszych aspiracji i zamierzeń. Myśl o walce zbrojnej jest przeklęta. Myśl o walce parlamentarnej potępiona. Myśl o rządzie kierującym jednolicie polityką trójzaborową jest grze-

chem narodowym. Konspiracja jest podkładaniem ognia pod ojczystą strzechę. Nawet niewinne obchody narodowe uchodzą często za niebezpieczne knowania. Wszystko to zaś zakazane w imię interesu narodowego...

Pozytywny zaś patrjotyzm ugody we wszelkich jej formach zna tylko elementarz i pieniądz. Tkwi w tym programie zanik świadomości, że wolność zdobywa się krwią i żelazem. Ma to być „pośrednia', droga do wolności.

Ugoda dziś nie jest żadną partją. Ugoda jest kierunkiem politycznym, bo wkradła się wszędzie. Pod wpływem ugody są dziś szerokie sfery demokratyczne i w tym wyraża się największe zło ostatnich czasów. Demokracja na ziemiach polskich przestała być wojującą i przepoiwszy się zachowawczym światopoglądem paktuje z wrogiem równie dobrze jak niedobitki szlachetczyzny.

Fala myśli ugodowej rozniosła swe paradoksy na wszystkie zakątki naszego życia narodowego. Brak świadomości zadań państwowych, brak logiki w rozwijaniu zasad polityki niepodległościowej, lęk przed prostolinijnym wskazaniem, wyzierają na każdym kroku. Przygniata nas „rozsądek" źle pojęty i kult obłudnej „powagi". Kult siły w polityce polskiej uchodzi za rzecz ubliżającą. Powiększa to naszą słabość, bo tylko słabość może być skutkiem negacji siły. Negacja mięśni i broni nie może zdobyć tego, co tylko siłą ramienia da się zdobywać. Przez negację walki chcieć zwyciężać może tylko ten, kto nie wstydzi się kłamać.

„Pośrednia" droga do wolności jest paradoksem politycznym. Kto twierdzi, że ideał niepodległości nie daje się bezpośrednio realizować, ten już przegrał sprawę i ugiął karku w jarzmo niewoli.

Mówią dalej „rozsądni", że naród musi dojrzeć do wolności. Znalazł się nawet jeden „demokrata"[1]), który odkrył, że ponieważ wiele pokoleń pracowało nad zgubą Ojczyzny, to wiele więcej pokoleń musi to odrabiać. Mamy więc dużo czasu...

Wychowanie jest w zasadzie rzeczą najbardziej istotną. Nie trzeba jednak nadużywać tej ideji. Wychowanie musi mieć swą myśl przewodnią, według tej myśli urabiać charakter. Charakter jest zgodą czynów i kierowniczej zasady postępowania. Charakter polski musi być więc harmonją działania i myśli o państwie własnym. Myśl ta musi rządzić każdym czynem.

Ugoda wychowuje inaczej. Myśl o państwie własnym nie odgrywa roli kierowniczej. Ugoda więc wychowuje do życia

[1]) Konstanty Srokowski.

państwowego bez pośrednictwa idei państwa własnego. Niepodległość bez niepodległości, państwo bez państwa, oto konstrukcja logiczna pedagogiki ugodowej. To nowy paradoks.

Na tle zaś tego paradoksu zakorzenia się dalszy przesąd. Zamiłowanie do czekania, aż naród dojrzeje, wytwarza powszechne mniemanie, że z realizacją pewnych haseł organizacyjnych należy czekać, aż społeczeństwo dorośnie. Czas przejściowy należy poświęcić wychowawczym wpływom.

Piękna z pozoru myśl i mająca uznanie daleko poza obozem ugody. Za skórą jednak tego sądu ukrywa się ugodowa teorja bierności i czekania.

Weźmy dla przykładu pojęcie rządu. Głos powszechny powie, że należy czekać, aż naród dojrzeje. Historja zaś uczy, że władzę się bierze, a rząd wszelki jest instytucją władzy...

W chwili nastroju przy zbiegu szczęśliwym stosunków politycznych utworzenie rządu staje się rzeczą tych jednostek, które czują w sobie moc uchwycenia steru i nakazania posłuchu. Brak tych jednostek nie da się zastąpić najlepiej „wychowaną“ masą!

Zatraca się w nas pamięć normalnego życia politycznego i dlatego przyjmuje się kult czekania na dojrzałość ogólną. Zapomina się zaś o tym, że naród nie jest fizyczną osobą, lecz zbiorowością obywateli. Jeden dojrzewa wcześniej, drugi później. Ideja wychowywania całego narodu dla celów niepodległości jest sprowadzaniem sprawy polskiej do wymagań najgorszej kategorji typów. Czas trwania akcji wychowawczej musi się w tym wypadku liczyć na korzyść tych, którzy najmniej mają uzdolnień do samodzielności politycznej. Gdzie zaś ci lepsi? Gdzie ci najsilniejsi duchem i gotowi do ofiary Czynu? Ci są skazani na bezczynność i czekanie na tych wszystkich, którzy potrzebują jeszcze opieki. Powstaje błędne koło, bo dojrzałych niszczy bezczynność, brak akcji należnej ich kwalifikacjom, a równocześnie brak tej akcji pozbawia żywego przykładu tych wszystkich, którzy dopiero dojrzewają. Dla typów gotowych brak sposobności działania przynosi zanik uzdolnień woli, a dla innych problem tego działania pozostaje czysto intelektualnym zagadnieniem Teorja czekania wchodzi więc w sprzeczność z zasadą ewolucji, która uczy, że organ pozbawiony możności działania niszczeje i odwrotnie — brak działania nie rozwija organu. Nie zapominajmy więc o tem, że czekanie czasem podwójnie zabija.

I jeszcze jedno.

Słychać często dowodzenie, że nie tyle idzie nam o zdobycie niepodległości, ile o wytworzenie siły zdolnej ją utrzymać. Zwolennicy tej doktryny świadomie przesadzają w dbałości o dobro narodowe.

Zdobycie niepodległości można osiągnąć siłą jedynie Ideja zdobycia wolności zakłada pojęcie siły. Kto twierdzi, że idzie mu o wytworzenie siły potrzebnej dla utrzymania zdobytej niepodległości, ma w zasadzie słuszność. Nie wolno jednak zapominać, że ta sama siła, która niepodległość wywalczy, posiądzie tym samym kwalifikacje do jej utrzymania. Zwycięstwo jest najlepszym dokumentem siły. *W programie zdobywania niepodległości mieści się implicite program tworzenia siły potrzebnej do utrzymania zdobyczy.* Kierunek ugodowy przymyka oczy na fakt tego związku i udając starania o siłę dla utrzymania wolności, równocześnie powstrzymuje w narodzie śmielsze porywy. Odbywa się licytacja. *Ugoda gra na zwyżkę patrjotyzmu i za tę cenę dąży do otamowania prądów rewolucyjnych.* To również paradoks osłaniający ucieczkę z pola walki.

*

* *

Fakt, że jesteśmy narodem, zawiera w sobie naszą przeszłość państwową. Narody bowiem tworzą się przez wspólność tradycji państwowej.

W tym świetle polityka polska jest zbiorową działalnością, by pamięć państwa własnego utrzymać i w czyn zamienić. *Pamięć państwa własnego jest przedmiotem narodowych aspiracji politycznych i treść tej pamięci zakreśla granice terytorjalne wysiłków.* Czas i przestrzeń akcji polskiej zależą więc w zasadzie od tych warunków.

Pamięć tę trzeba ożywiać, nie dozwalać jej przetworzyć się w wątłe przędziwo historjozoficznej spekulacji W tej myśli pamięć państwa należy oświetlać dorobkiem współczesnej wiedzy i ciągłych doświadczeń. Punkt ciężkości polityki narodowej tkwi w potrzebie nowych form, przy pomocy których da się pamięć państwa własnego ożywiać i w źródło bezpośrednich działań przemieniać. Nowośc i oryginalność w polityce niepodległości nie może polegać na nowości celów, ale na nowości form, przy pomocy których pogłębia się w realnym życiu pamięć państwa własnego.

System celów pozostaje zawsze w zasadzie niezmienny. Upaństwowienie Polski jest pojęciem zbiorowym tego systemu celów i obejmuje w sobie zarówno myśl o rządzie, jak i wszelkie narzędzia jego

walki. Ten system celów wciąż się odnawia, dopóki pamięć państwa własnego budzi w narodzie tętno krwi. Odnowa nie jest nigdy nowością, bo znaną z przeszłości treść powtarza w czasie. Nowe jednak są formy tego odnawiania, metody ożywiania pamięci narodowej i rozbudzania woli na służbę Czynu.

Dziś indukcja faktów bieżących jest bezpłodną dla pamięci państwa własnego i bezpłodną jest tym samym dla przerabiającej tę pamięć polityki polskiej. Rzeczywistość dzisiejsza dostarcza faktów, które są sprzeczne z ideją państwa własnego i paradoksem irredenty byłby sąd, że na drodze indukcji tych faktów da się zbudować niepodległość.

Trzeba więc nowych form drażniących ucho i wzburzających tętno krwi, by tchnąć nowe życie polityczne w pamięć państwa własnego Miejmy odwagę patrzeć prawdzie w oczy i nie bójmy się właściwego słowa dla nazwania Sprawy. Stanowcze podjęcie ideji państwa własnego i nowoczesne jej opracowanie może spełnić to zadanie i użyźnić rolę pod realne poczynania. Teorja polityki państwowej utoruje drogę organizacji, a chwila sposobna wyładuje zasoby pogotowia.

W blasku tak pojętego kierunku zgasną fałszywe paradoksy ugody.

J. R.

Z uwag o relacjach Dyktatora.

(DOKOŃCZENIE)

Już relacje Langiewicza o obozowaniu nasunęły nam szereg uwag; o wiele więcej sposobności do tego nastręczają miejsca odnoszące się do marszów.

Langiewicz czuje, że należy się z nich wytłumaczyć i pisze: „celem ich nie mogło być zajmowanie strategicznych lub taktycznych pozycji ważnych w sensie wojny regularnej“ (str. 30). Myśl ta jest słuszna, ale nie wynika z niej, że marsze miały być bezcelowe; Langiewicz wylicza kilka takich celów (str. 31) i istotnie można się ich dopatrzeć w wielu marszach z pierwszego okresu: pochody Langiewicza są wtedy szybkie, zręcznie pomyślane i śmiało wykonane. Ale od Goszczy stają się gorsze i jasno wytkniętego celu trudno się w nich doszukać na podstawie pamiętników (Bentkowski). Nie były one podjęte w żadnym z przytoczonych przez Langiewicza celów, ani też nie zmierzały

do głównego zadania, jakie Langiewicz w tej chwili mógł sobie postawić tj. do zaatakowania jednego z oddziałów moskiewskich, zanim te skoncentrują się przeciw „armji dyktatorskiej" ; było zupełnie jasne, że to nastąpi, a nawet Langiewicz sam się tego domyślał. Zamiast rzucić się na poblizki sobie oddział, albo zaniepokoić któryś z garnizonów, lub w końcu odbiec od niebezpiecznej zawsze granicy Galicji — Langiewicz, nie wyzyskawszy blizkości Krakowa w czasie przydługiego pobytu w Goszczy, potym zaś tracąc czas w Sosnówce, nietylko nie utrudnia koncentracji ale — już z wojskiem rosyjskim na karku — uchodzi w środek trójkąta, jaki tworzyły garnizony: Miechów, Kielce i Stopnica; w ten sposób ułatwił schwytanie się w pułapkę.

Brak wytkniętego celu widać w kierunku drogi, jaką Langiewicz przebył. Było rzeczą słuszną i polecaną przez podręczniki [15]), żeby oddział partyzancki często zmieniał kierunek marszu. Ale słuszność i znaczenie tej zasady polegały na ruchliwości i małej liczbie oddziału, który szybkim poruszeniem mógł zmylić pogoń, względnie nagłą demonstracją zmuszał oddział moskiewski — większy, więc powolniejszy — do osłaniania jakiegoś ważnego punktu. Ruch taki wykonał Langiewicz bardzo zręcznie po bitwie św. krzyskiej, gdzie rzuceniem się na zachód zaalarmował Kielce i wymknął się Czengieremu. Tymczasem ruch Langiewicza ku Antolce (14.III). był wynikiem braku planu, albo nieudolnym zastosowaniem wzmiankowanej zasady w warunkach zgoła odmiennych. Bo 1). armja Langiewicza mająca 3000 ludzi nie mogła szybko i skrycie wykonać takiego ruchu, do jakiego był zdolny oddział partyzancki, główna więc zaleta odpadała, 2). jeśli po bitwie, św. krzyskiej Langiewicz istotnie zdawał się Kielcom zagrażać, to tutaj udana agresja była znacznie słabsza, a Langiewicz sam stawał w bardzo niebezpiecznym położeniu, bo w środku między dwiema kolumnami moskiewskiemi. Między żołnierzami rozeszła się wieść, że miała to być zasadzka na Moskali, ale wobec zarządzeń, o jakich nas informuje Bentkowski [16]), wieść tę należy uważać za nieuzasadnioną. Ruch zaś cały był dla Langiewicza niekorzystny, bo sprowadził stratę czasu, zmęczył ludzi, a także ujemnie wpłynął na ich stan moralny. Po bitwie św. krzyskiej demonstracja miała pewną psychologiczną podstawę, tu wobec ciągłego cofania się i braku tradycji stoczonej niedawno walki, ta nieudała zasadzka, po której nastąpił bardzo szybki odwrót, nie mogła korzystnie oddziałać na żołnierzy i ich wiarę w wodza; młody żołnierz wszystkie nieudałe manewry tłumaczy sobie raczej

[15]) *Stolzman 64; Chrzanowski Sł. p. 115*

[16]) l. c. str. 45 — 6.

nieudolnością dowództwa, niż niesprzyjającemi okolicznościami. Wrażenia tego nie mogła zatrzeć przechwałka w odezwie: „Ofiarowaliśmy Moskwie bitwę..“ [17])

Ujemne momenty tego poruszenia musiały tym silniej wystąpić, że ówczesne marsze Langiewicza nietylko pod względem ogólnego — strategicznego — założenia miały usterki, ale też w samym przeprowadzeniu były fatalne. Zdanie, że Langiewicz starał się przychodzić w nocy do obozu (str. 31). wydaje mi się wykrętem, mającym pokryć błędy; zaś przytaknięcie Przyborowskiego (str. 48) jest zupełnie nieuzasadnione. Bez wątpienia w pewnych szczególnych warunkach urządzenie forsownego marszu w celu odsadzenia się od nieprzyjaciela, rozbicie w nocy biwaka, a nawet zmiana miejsca [18]) była korzystna lub nawet konieczna. Ale zasadą nie mogło to być nawet dla patroli i małych odziałków pozbawionych bagaży. W taktyce regularnego wojska już wówczas polecano wyruszać tak wcześnie, by przed zmierzchem stanąć w obozie. [19]) Powody, jakie do tego skłaniały. nie tracą znaczenia w partyzantce, to też słusznie wprowadzono tę zasadę w polskich regulaminach [20]); prócz tego w partyzantce szczególnego znaczenia nabierał fakt, na który zwraca uwagę Chrzanowski [21]), że oddział w marszu będący najlepiej napaść, gdy długim marszem znużony przychodzi na stanowisko. Korzyść takiego napadu naturalnie wzrastała przy panującej ciemności i koniecznym wtedy zamieszaniu. Jakkolwiek możliwość takiego napadu istniała, Langiewicz w czasie swej dyktatorskiej kampanji zawsze późnym wieczorem przychodził na miejsce obozu. Od Sosnówki kolumna moskiewska szła śladami Langiewicza, więc celu t. j. ukrycia obozu nie można było osiągnąć, a Moskale, korzystając z zamieszania przy zakładaniu obozu, zanim on jeszcze został ubezpieczony, mogli wykonać napad, co prawdopodobnie byłoby sprowadziło rozsypkę oddziału. Niebezpieczeństwo tej „zasady“ było tym większe, że służba wywiadowcza i bezpieczeństwa była „pozorna“, trudno więc było wiedzieć, czy Moskali niema tuż obok obozu.

Zasady omawianej możnaby jeszcze bronić, gdyby późniejsza godzina wymarszu dawała inne korzyści np. lepszy wypoczynek i posiłek wojska; tymczasem tak nie było. Jakkolwiek od opuszczenia

[17]) Bentkowski 47.

[18]) por.: Instrukcja Fryderyka II dla oficerów kawalerji (Kraków 1834) str. 36

[19]) Partsch 386.

[20]) Chrzanowski: Podania: 34 i 36.

[21]) Chrzanowski: partyz. 17.

Goszczy armja wyruszała około 8 - 9 godziny rano, żołnierzy od świtu powoływano pod broń, ale przeważnie zakazywano gotowania [22]), gdzie zaś tego zakazu nie było, brak naczyń lub alarm przeszkadzał w posiłku; tymczasem odnośne regulaminy [23]) wyraźnie polecają, by o ile możności żołnierze jedli przed wymarszem. To było tym potrzebniejsze, że żołnierz był niewprawny, po przyjściu w nocy trudno było o najprostszą wygodę, nie pozwalano nawet rozpalić ogni: łatwo więc zrozumieć, dlaczego nawet po niezbyt długich marszach ogarniało ludzi tak wielkie znużenie i dlaczego mnożyły się skargi i narzekania.

Sam zaś marsz utrudniały nietylko niezależne od wodza warunki — pora roku, konieczność poruszania się bocznemi drogami — ale także fakty, które wódz powinien był usunąć; przedewszystkim niesłychana liczba wozów, oceniana przez pamiętnikarzy od 60 — 90. Langiewicz sam przyznaje, że były one wielką zawadą (tr. 32)., ale tłumaczy wzrastającą ich liczbę koniecznością wożenia rannych i chorych, rynsztunku, bagaży. żywności i furażu. Jednak z obozu w Goszczy odesłano rannych do Krakowa, pojechał tam nawet Żuaw ranny pod Sosnówką, amunicji dostano mało (str. 41) , broni zbytecznej też nie było, brakło potrzebnych sprzętów, istotnie trudno więc pojąć. co wożono na tych choćby nawet 50 wozach. Langiewicz pisze tylko: „do ścisłej rewizji sam nie miałem dosyć czasu, a oficerowie protegowali ten ciężar, ażeby żołnierzom dać więcej wygody“. (str. 32). A przecież zwłaszcza dowódca partyzancki powinien dbać o to, by oddział uczynić jak najlżejszym, stąd ograniczenie liczby wozów do minimum było jednym z ważnych zadań, jakie należało spełnić w Goszczy. [24]) Owo zaś protegowanie wygody żołnierzy objawiające się przedewszystkim w składaniu tornistrów na wozach [25]) było w rażącej sprzeczności z zupełnie słusznemi przepisami. [26])

Wielka liczba wozów prócz tamowania ruchów przyczyniała się także do innej wady marszów Langiewicza, a mianowicie: długości kolumny. Zarzut z tego powodu robiono Langiewiczowi zaraz po powstaniu, to też pisze on w relacjach (str. 31), że robił to umyślnie, aby utrudnić nieprzyjacielowi ocenienie siły jego oddziału. Jest to jeden z najsłabszych punktów relacji i trudno zrozumieć, jak mógł on

[22]) Bentkowski 40, 42, 47.

[23]) Chrzanowski: sł.: p. 132; sł. oboz.:38, Chrzanowski: Podania: 36.

[24]) porów.: Chrzanowski sł. p. 162 i 168.

[25]) Grzegorzewski 76.

[26]) Chrzanowski: sł. p. 141.

Przyborowskiego przekonać (str. 48). Kolumna powstańcza musiała być zwykle dłuższa z powodu rodzaju dróg, jakiemi powstańcy zwykle chodzili. W pewnych wypadkach można się było istotnie dla zmylenia wroga bardziej jeszcze rozciągnąć. Ale tylko wtedy, gdy spotkanie z wrogiem było bardzo mało prawdopodobne, a równocześnie można było przypuszczać, że Moskale dowiedzą się o długości kolumny marszowej. W takich razach wybiegu tego faktycznie używano (n. p. Czachowski).[27] Poza tym za długa — 4 do 6 razy dłuższa od normalnej, jak pisze Langiewicz — zbyt wiele przedstawiała niebezpieczeństw. Przecież marsze Langiewicza nie były podróżnemi, ale bojowemi, (rozróżnienie to było wówczas już znane)[28], a w takim razie najważniejszym kryterjum jest wzgląd na bezpieczeństwo i gotowość bojową idącego wojska. Tymczasem długa kolumna utrudnia ubezpieczenie, umożliwia rozdzielenie i roproszenie wojska w razie zasadzki, a przedewszystkim zwiększa ogromnie czas potrzebny do sformowania szyku bojowego. Te wszystkie bezpieczeństwa wzrastały wobec braków służby wywiadowczej. Jakże wobec tego wygląda zdanie Langiewicza, iż „pochody musiały mieć na oku przedewszystkim własne bezpieczeństwo (str. 31). Znów więc trzeba przyznać słuszność nie „zasadzie" Langiewicza, ale ówczesnym dziełom wojskowym i regulaminom, które tylko opodal nieprzyjaciela dozwalalają na dłuższe odstępy[29] w kolumnach, a w marszach bojowych nakazują ściskać szeregi i motywują to koniecznością zmniejszenia czasu do rozwinięcia.[30]

Zresztą, jak można przypuszczać na podstawie niektórych danych pamiętnikarskich, rozwlekłość kolumny bywała wynikiem nieporządku. a nie świadomej zasady. Bentkowski pisze[31], że w kolumnie jedne oddziały stawały, inne je wymijały, co powodowało niekiedy odstępy ½ wiorstowe, i rozwlekłość kolumny na ½ mili. Fakt ten nie świadczy o celowości działania i obciąża zarówno dowódcę, jak i innych oficerów; jest to jeden z przykładów, jak licho spełniali oficerowie — nawet w pobliżu nieprzyjaciela — swoje obowiązki. Jeden przykład o składaniu tornistrów przytoczyłem; tu widzimy, że nawet prymitywnego obowiązku utrzymywania porządku w czasie marszu nie spełniano,

---

[27]) Drążkiewicz: Wspomnienia Czachowskiego (Lwów 1890) str. 92 i 93.
[28]) Wysocki: 172.
[29]) Chrzanowski: Sł. p. 123.
[30]) Sł. ob.: 38; Chrzanowski: partyz. 27. Wysocki: 175.
[31]) str. 54.

jakkolwiek znów podręczniki wojskowe wymagały tego tak od dowódcy, jak od poszczególnych oficerów. [32])

A jeśli wówczas nawet podręczniki taktyki dla wojsk regularnych wymagały, by oficerowie surowe przepisy dyscypliny marszowej stosowali także do siebie i nie pozwalali sobie na żadne wygody [33]), to czyż to nie obowiązywało tymbardziej w armji powstańczej? Tymczasem po bitwie pod Chrobrzem, kiedy oddział przystanął na spoczynek, żołnierze stojąc w szeregach na dworze, wśród śnieżycy, drżeli z zimna, a sztab przed ich oczami „w jasno oświeconych pokojach odpoczywał w cieple i zaciszu". [34]) Gdy zaś 16. marca armja dyktatora przechodziła przez wieś Góry, Langiewicz dla odczytania papierów, zatrzymał się przed dworkiem; obok niego zebrał się sztab i wielu oficerów, którzy opuszczali przechodzącą obok kolumnę; załatwienie interesu zamieniło się w długi posiłek, a wojsko przez cały ten czas szło dalej prawie bez dowódców. [35]) Tu już nie idzie o naruszenie „równości walczących o niepodległość" i o dawanie złego przykładu, ale o wykroczenie przeciw kardynalnej zasadzie, nie pozwalającej oficerom opuszczać wojska nawet opodal nieprzyjaciela, a cóż dopiero, gdy Moskale byli o kilka wiorst. Fakt ten tym jaskrawiej występuje, że wszystkie ówczesne dzieła nakazują iść oficerom na czele powierzonych ich dowództwu oddziałów, za zaniedbanie tego grożą najsurowszą odpowiedzialnością, a kontrolę powierzają wyższym dowódcom [36])

* * *

Zestawiłem szereg szczegółów z relacji Langiewicza z faktami zaczerpniętemi z źródeł. Uwagi te wielu punktów nawet nie dotykają; w każdym razie rzucają światło na całość relacji. Cechą obrony Langiewicza jest pewna nieszczerość. Warunki, w jakich walczył: brak broni, środków i wyrobionych ludzi, intrygi i waśnie, usprawiedliwiają a przynajmniej tłumaczą niejeden błąd Pocóż więc było dla odparcia zarzutów, pisać nieszczere w formie listy i głosić dla swej kampanji nieszczere zasady?

Jedno jest charakterystyczne: Langiewicz w relacjach nie tłumaczy zupełnie, dlaczego ze sztabem całym po Grochowiskach opuścił swoją armję. Może ustęp ten miał być w dalszych listach, albo Langiewicz

---

[32]) Chrzanowski: Sł. p. 131.; sł. oboz.: 41.
[33]) Partsch: 392.
[34]) Grzegorzewski 100.
[35]) Bentkowski 53 i 54.
[36]) Sł. oboz.: 39; Stolzman: 64; Chrzanowski: sł. p. 131.

nie chciał o tym wspominać. W każdym razie lepiej, że się tak stało: może znów ujrzelibyśmy jakąś zasadę usprawiedliwiającą. Tymczasem usprawiedliwienia tego czynu niema. Langiewicz uczynił to w chwili, kiedy po bitwie żołnierze, wziąwszy pierwszy chrzest krwi, mogli pod kierunkiem dzielnego wodza stworzyć podstawę do szerszych działań; uczynił to w chwili, kiedy wskutek bitwy można było rzucić się na północ i rozniecić powstanie w głębi Królestwa. A jeśli nawet podzielenie oddziału było koniecznością, to nie godziło się zrobić tego tak, jak to uczynił Langiewicz. Wyznaczenie nieobecnych na dowódców, tajemne opuszczenie obozu przez cały sztab z wyjątkiem Śmiechowskiego, wreszcie przejście przez granicę, mimo, że już w Wiślicy sztab dowiedział się o rozprzężeniu oddziału — to wszystko musiało doprowadzić do zniweczenia „armji dyktatorskiej". Jeśli Langiewicz pisze, iż nigdy nie wyznaczał żołnierzom linji odwrotu, to czyn jego po Grochowiskach przeczy temu zdaniu, gdyż wyraźnie wskazywał na czarno-żółte słupy graniczne, jako na bezpieczne schronienie. I jakkolwiek dziś nie można twierdzić, że czyn Langiewicza był zdradą, to jednak, trudno dziwić się przekleństwom i okrzykom „zdrada", jakie rozległy się w obozie.

I nic nie zdejmie z Langiewicza odpowiedzialności za niewyzyskanie zapału, jaki wówczas panował, za zmarnowanie tylu sił, ludzi i środków materjalnych, wkońcu za ciężką stratę, jaką sprowadził upadek nadzieji związanych z dyktaturą i owym „zawiązkiem armji".

S. P.

Problem bytu Polski w najnowszej powieści.

(Wacław Berent: „Ozimina" — Tadeusz Miciński „Nietota").

II.

Polska zginęła w przepaściach, szła na takie słońca,
wywiodła z raju tak wielką miłość ku Mroczni niezbadanej,
że teraz musi — Nike tęczująca,
rozwiawszy pióra, lecieć w Wiecznych Burz płonący stos,
na gór tych najwyższy wirch... tam ujrzy Drogę Jedyną z niezmierne [oddali,
tam już jej nie dosięgnie maczugą zły, potworny starzec — Los,
tam pójdzie w mroku bezmiernym i Wiedzę ostatnią wśród gwiazd [wykrysztali!
Z tatrzańskich źródeł wyniosłem wam pieśń — niech idzie!
nie wierzę już w naród, który mogilna żre pleśń,

lecz wierzę w wirchy Świateł, większe od gór Hiamawatu!
Z doliny nędzy — — gór wschody ku słonecznej wiodą nas Izydzie...
miljony gwiazd w tym Kościele zaiskrzą całemu wszechświatu!
(str. 30—31)

W wierszach tych mieści się wytłumaczenie zasadniczej myśli tej dziwnej powieści „Nietoty“, w której przedewszystkim dużo barw, blasków, słońca, która jest potężną reakcją na Polskę współczesną, a miłości pełną tęsknotą za Polską dawną, bardzo dawną i wiarą wreszcie w świetlaną Polskę przyszłą.

Na pierwszy plan wysuwa się element kosmiczny. Poeta nie bierze Polski samej dla siebie, ale na tle rozwoju świata. Rozwój Polski zeszedł z normalnych torów — kultura rodzima zniszczona została i w zawiązku stłumiona przez kulturę obcą jej duchowo, mianowicie przez kulturę łacińsko-rzymską. Jaką była ta kultura pralechicka? Była spokrewniona z kulturą indyjską i z kulturą ludów północnych. Widzi poeta Polskę władaną ongiś przez wikingów — widzi to z run nakamiennych. Ci korsarze — wikingi wędrowali nieraz do Grecji nawet, o czym świadczy napis runiczny: Zginął on w Grecji. „Rozmyślał Mag Litwor: więc na dworze królewskim Lechitów pisano runami w języku polskim — była oświata, odrębna od łacińskiej, magicznie łącząca się z tajemnym pismem runicznym całej Północy? (str. 42 - 43).

Kultura pralechicka siostrzycą była przyrodnią kultury indyjskiej. Są na to dowody. Giewont — reminiscencja góry u Zendów Giwant, Tatry — Himalaje. Swastika, krzyżyk, który góral, budujący chatę, zbożnie i zdjąwszy kapelusz, wycina toporem na węglach domu dla uchrony przed złem (310), jest to wyraz sanskrycki, który oznacza błogosławieństwo [37]. Jest kutura indyjska macierzą innych kultur, jak grecka, hebrajska.

Kultura łacińsko-rzymska nietylko, że przerwała rozwój kultury rodzimej, ale w przebiegu wieków szkodliwe wyciskała piętno na narodzie. I stało się, że „10 wiekowa budowla niszczona była przez pasieki trutniów szlacheckich, któremi były i są kolegja jezuitów“ (109). Chrześcijanstwo wyrosło na całkiem odrębnym gruncie, z zupełnie innego nastroju duchowego: do jego przyjęcia powołana była jedynie ponura i smętna Judea. Chrześcijaństwo zresztą jest dziełem Pawła djalektyka greckiego i Piotra. „Kościół nabiera cech życia tych narodów, wśród których powstaje“ (113). Tak było wszędzie: w Anglji, w Niemczech, gdzie cechy narodowe wycisnęły swe piętno na wy-

[37]) por. Michał Żmigrodzki: Historja swastyki. Warszawa 1891.

znaniu. U nas tak nie było, a „trzeba, żeby Polacy nareszcie zaczęli czytać Biblję. Nareszcie wówczasby zrozumieli, jak tańczą od lat tysiąca pod muzykę zmyloną zupełnie“ (113). Ze stanowiska krytyki rozwoju ideja chrystjanizmu nie da się utrzymać Kazanie na górze niszczy całą kulturę — a nawet całego człowieka, który wyszedł z rodziny mastodontów i ichtjosaurów, a idzie — ku wielkim Mahatmom przyszłości.

Zresztą najszlachetniejsze pierwiastki chrystjanizmu znane są już na długo przed wystąpieniem Chrystusa — u Indów, Oto n. p. jak Indowie — całkiem po chrześcjańsku — zapatrują się na kobiety:

Kto pogardza kobietą, pogardza matką!
Łzy kobiety ściągają ogień z nieba.
Bóg śmieje się z modlitwy tych, którzy szydzą z cierpień kobiety.
Kto zapomni o męczarniach matki, w jakich go narodziła — ten w ciągu trzech wcieleń (będzie wiódł nędzne istnienie.
„Kobieta jest duszą wszechświata“ (122).

Czyż potrzeba subtelniejszego i piękniejszego poglądu na kobietę! A miejsc takich w księgach świętych Indów, świadczących o ich wielkim humanitaryzmie, jest wiele.

Chrystjanizm — wytwór ducha rzymskiego — ujęty w ciasne dogmaty, skaził tylko ducha narodu. Dogmat panuje u nas wszędzie w każdej formie życia społecznego: panuje w literaturze, w nauce, religji — panuje w codziennym życiu; a jest on zaprzeczeniem postępu, pochodu naprzód w walce z Niewiadomym Dogmat panujący dziwnie łatwo schodzi się z wrodzonym nam lenistwem ducha. On jest jednym z najważniejszych powodów, dlaczego sama zasada życia w Polsce jest trzęsawiskiem, na którym wyrasta tylko bezsilność i apatja. Dlatego też „trzebaby innego zupełnie systemu gospodarki rolnej, aby glebę ludzką zmienić na wspaniały los życia, zamiast roślinności bagiennej. Polska nie ma już busoli moralnej w katolicyzmie (282). „Nasze dusze musimy otoczyć lasem żywych prawd, wyrosłych z surowej, lecz bujnej ziemi“ (312).

Dogmat musi się zniszczyć — w imię rozwoju, tego rozwoju świata, którego cząstką jesteśmy i z którym się rozwijać mamy. Nie potrzeba nam jakichś misji o zaświatowym znaczeniu: musimy „znajdować się przy samym ołtarzu prawdy, głowę mieć w niebiosach, jednocześnie wrastając w czarną, cmentarną glebę, która nas karmi“ (21). Jednym słowem trzeba duszę polską pozbawić jej dotychczasowej prawdy, którą się karmi t. j. Poezji i Bólu. Czyja dusza zawładnięta jest przez te dwie okrutne władze, nie może już patrzeć w prawdziwe oblicze życia i jego realne potrzeby.

Słusznie poeta-Arjaman mówi: „W niewiadomą toń spoglądam, w której bujne zielska melancholji, przeźroczyste mątwy tęsknot, czarne sepje złoczynień, namiętny, tropikalny ogień wulkanu wśród potwornej macierzy oceanicznych głębin — i daleki tułaczy księżyc, wieczny wędrowiec...“ (22).

Z drugiej strony — dogmat religijny Charakterystyczne jest to, co mówi tłum: „My w mroku — z myślami, co jakby kościół stary — myśli te więdną i butwieją — i jak w głęboką, pustą studnię — patrzymy w otchłań naszej wiary“ (409).

Tak się spowiada tłum, którego wiara jest bezdusznym dogmatem, a nie motorem czynów: nie ma on w niej już żadnego bodźca do życia, do twórczości; cięży mu ona nieznośnie. Dlatego Mag Litwor bierze Biblję i mówi:

„Nie należy już się spowiadać z tej biblijnej księgi. Było to kiedyś życiem.

Teraz kościół polską krainę ugniata i nie daje wejść na góry, w oświetłone łęgi, i pracować nad przyszłością świata“ (411). Pali biblję ku uburzeniu prałatów.

W niemożności wyrwania się z pęt dogmatu tkwi tragizm Mickiewicza. „Poznałem — mówi on — kościelny gwóźdź, który mi nie dał iść za pługiem, lecz mię przybijał do trumny w nieba osłonie... Trzykroćem Pana prosił, aby mnie odstąpił — lecz On we mnie upodobał, kiedym jest bez mocy — i mnie zachwyca do Raju, gdym i w groby zwątpił, i zorze mi daje ślepemu wśród polarnej nocy.

Dzień przeminął — a noc się przybliżyła! i trzeba na się włożyć zbroję jasności!

Im więcej jam poniżon — tym większą jest siła i przyjdzie Swit — gdy z martwych wstaną kości“ (410 411).

Tragizmem Mickiewicza jest to przekonanie, że „żadne stworzenie mię nie oddzieli od Bożej Miłości — (która jest — zasłoną na mych oczach — w Niewiadomej Męce)“ (411).

Lecz w imię rozwoju stanowisko Mickiewicza, stanowisko zatym stadjów poprzednich ewolucji — musi się przezwyciężyć. Bo dogmat jakikolwiek on będzie — jest tylko staniem na miejscu.

Przekonanie to wyraża król Włast w wierszach.

„Wyjdź z Watykanu, moja duszo!
w rozległe pola, gdzie Tatr śnieżne wirchy —
staw twą chatę pod lasem i z kozami gór
zawiąż przymierze — wsłuchaj się w grom i rzegot chmur!
Idź: w lochach Inkwizycji łańcuchy cię zduszą,
skoroś jak Samson zatrząsł tym filarem

kłamstwa — musisz na wiedzę już zmienić twą wiarę!
W ruinie ścigaj Puhacza Widmo, grzmij ogniem, aż się
[katownia zawali.
Wtedy przez lasy idź, na ciemne góry,
gdzie słońca wschodzącego zatlą się purpury
I ogień swój ofiaruj Niebu — o mocna, groźna, Pralechicka
[duszo!
Idź — w mrokach już przebytych twój duch się kryształi!"
(417).

I należy to uczynić, choćby się miało spotkać z przekleństwem dotychczasowych wodzów Polski — Papieża i legatów.

I mówi dalej Król Włast:

„Mój sztandar Wiary zda się ciche w polu źdźbło,
które przyciemnił macką ten potwór ślimaczy,
co w mogilnych dołach ma hyjeny żniwo.
O niezgłębione przepaściste zło —
u brzegów jego w mej dumnej rozpaczy
na harfie olbrzymiej gram mą pieśń szczęśliwą" (419).
Mroczne szalejące morze mej woli,
które się targasz na głazach! więzi Cię ta Brama
Ostra, w której się narodu uprzytamnia los?
(Kwiat wymarzony w moczarach niewoli!...)
Wstań, duszo! niechaj runie wszelka już przed myślą tama
w Niagarę głuchą — w Ocean mistycznych groz!! (420).

Jednym słowem chodzi o to, żeby nieświadomy człowiek wiary zmienił się w świadomego człowieka wiedzy w świadomego budowniczego swojego Przeznaczenia, w świadomego wojownika z potężnym Niewiadomym Chodzi o rozszerzenie państwa Luciferowego w duszy narodu, o nawiązanie nici z temi z przeszłości, którzy u nas to państwo budowali. A byli niemi: Mikołaj Kopernik i Wojciech z Brudzewa, Marcin z Olkusza i Wawrzyniec z Nowego Targu, Witelion i inni. Pierwiastku Luciferowego czcicielami byli Kochanowscy, A. Frycz Modrzewski, Stanisław Orzechowski, Jan Ostroróg, Bracia Czescy...

Z rdzy obcych wpływów otrząść się trzeba, z rdzy, która niszczyła wspaniały zasiew Kopernika, Witeljona, Brudzewskiego, Batorego i tego Jana Ostroroga, który już w r. 1449. wnosi pomysł wzorowego urządzenia kraju.

Z pod tej rdzy, która przez wieki całe osiadała na duszy narodu, odgrzebywać trzeba Polskę, budować ją od gruntu. Budowanie to w męce się będzie odbywało i w trudzie — ale lenistwo ducha pokonać trzeba.

„Wznoście się w burzy swej — trzeba przeobrazić całe zamczysko wierzeń, które wyrosły z głębiny i serca narodu — lecz zakryły mu światłość.

Ten zamek przegnił i każdy z nas nosi na sobie zielska trujące i przyciąga upiory.

Weźmy krzyż, dawniej cudotwórczy — w wielkim zmartwychwstaniu idźmy narodem całym ku Tatrom.

Tam krzyż ten posadzimy w ziemię na nowy wzrost
Co było w nim światłością, niechaj świeci z wyżyn.
Miłość i ofiarę — niechaj powitają na górach wielkiej
[Myśli przedświt!" (422).

„Co było w nim światłością, niechaj świeci z wyżyn" — a więc nie całkowicie burzyć przeszłość, ale na niej, na tym, co ona ma twórczego, wiecznie trwającego, budować, jako na trwałych fundamentach, przyszłość jasną i świetlaną, radosną, bo żyjącą w wiekuistej twórczości.

Takiej Polski poeta pragnie i taką ją widzi w przecudownej wizji. Oto zjawiają mu się.

„Idą...

Żywi czy umarli? różne postacie na przestworzu tysięcolecia z Polski dawnej i obecnej, od Krymu i Kaniowa — do Wenety i Żmujdzkich puszcz.

Hymnem milczącym, granym przez organy i chór, wywołują zaśnioną Duszę Narodu.

W tłumie poznaje się Samuela Zborowskiego, z dawniejszych wojów Zawisza Czarny ze skrzydłami, Mag Litwor, dzierżący młot w Kuźni pod Ornakiem, Mickiewicz, Norwid, księżycowa twarz Słowackiego, Cieszkowski, Hoene-Wroński, Kopernik. Opodal samotny Krasiński. Mieszkańcy Turowego Rogu. I wielu innych, nieobjętych tą Kroniką bohaterów Dramy współczesnej.

Robotnicy górują liczbą i zapałem. Z niemi straszliwi, jak ptaki drapieżne, przewódcy buntu.

Chłopi w obudzonej świadomości — obywateli tej ziemi.

Witeż Włast w zbroi astralnej Przyszłości, lecz jakby wyszedł z kurhanu; krzewi się na nim cały las dziwacznych, trujących roślin i potwornych chimer. Na piersi ma herb, którym piętnowali się dawni Słoneczni Bracia.

Byłoby radośnie do łez, gdyby nie coś, co zadziwia; wszędzie nienawiść wybucha, kiedy ręka dotknie się cudzej ręki" (399 - 400).

I nie dziwną się wydaje ta walka i nienawiść, bo w tym kościele czyli w przebiegu dziejów narodu ustawicznie walczą, zmagają się ze sobą „archaniołowe i demoniczne blaski," siły twórcze z siłami niszczącemi. Ale jest nad całą tą walką, nienawiścią — tym zmaganiem się sił sobie przeciwnych i sprzecznych — duch rozwoju — Mag Litwor: „jak zwornik w kościele gotyckim trzyma zbiegające się łuki sklepień, tak on wiąże i wzmacnia te rozstrzelone elementy, które tworzą naród" (401).

Jest Mag Litwor symbolem ciągle odbywającego się procesu ewolucji, jest on jak sam mówi o sobie

„powódź górskiego strumienia wiosną! odtwarzam się w zamarzłości nocnej. Wychodzę, łamiąc drzwi zimy — wprowadzam tu oświecenie serca...

Jestem koniec rozwoju firmamentu. Promieniuję światło po drodze całkowitej ciemności — przez oczy Węża wiecznego, który jest w mym łonie — przy pomocy siły magicznego słowa. — Ja zmartwychwstaję przez nie — przybywam przez nie, wracam się z nim w dolinę łez Polski, gdzie spocznę.

Rozsuwam mrok własną mocą." (41—42).

Ważne jest, że poeta symbol ten nazwał imieniem rośliny, bo rzeczywiście litwor inaczej nazywa się „dzięgiel"; a naukowa nazwa „archangelica officinalis." W samej więc nazwie zaznaczony symbol oderwania się od wszelkich zaświatowych mistycznych poglądów, symbol oparcia się na ziemi, budowania na ziemi, liczenia się tylko z rzeczywistością. Jest on jednym z najznakomitszych przedstawicieli u nas pierwiastku luciferycznego. Uczy on pełni życia, życia twórczego. Wskazuje źródło odrodzenia dzisiejszego życia beztwórczego w mądrości i w życiu indyjskim. Oto jego poglądy:

„Życie bezinteresowne, życie, nie zamykające się w opłotkach sobkostwa, jest warunkiem zasadniczym Wzrostu. Uczeni, zginający się, jak wielbłądy, pod obeliskami swej wiedzy — jeśli nie żyją tym falowaniem, które przekracza mury egoizmu, nie są bliżsi prawdy, niż rak, zamknięty w swej skorupie. Ta jest mu potrzebna, lecz gdy chce wzrastać, musi ją odrzucić

Wiedza indyjska jest urzeczywistnieniem tego, co zwęziło się u nas w dogmaty. Mistrzem jest ten, kto żyje w sercu wszystkiego, co istnieje. Ten jedyny ma prawo powiedzieć: Ja jestem tamto, Otchłań i ja — jesteśmy jedno.

Ten mistrz, zwany tam, pod Hiamawatem Kriszną, w Tatrach tu Królem Wężów, na równinach Iranu Zarathustrą, w świątyniach

myśli europejskiej Luciferem — prowadzi zawsze ścieżyną samotną, na której jednak wszechświaty ludzkie spotykają się ze sobą. I niema innego obowiązku nad ten: aby znaleść jaźń swą, nie zasklepiać się w tym, co jest tylko pozornie Moje i Nasze" (318).

Z taką nauką wybrał się Mag Litwor do Polski: celem jego działania tworzyć państwo Luciferowe, tworzyć budowniczych Polski.

Tę Polskę, jaką zastał, reprezentują między innemi, trzy postacie: Arjaman, Mangro i ks. Hubert.

Kim oni są i jaką odgrywają rolę?

Przedewszystkim Arjaman.

Tłumaczy Mag Litwor: „Arja — jest imię starożytnych mieszkańców Indji. Znaczyło najpierw: człowiek, który uprawia ziemię. Pojęcie etnograficzne uzyskało póżniej znaczenie religijne i znaczy ono:

Człowiek, który wierzy.

Arjaman milczał, potym rzekł:

— Odtąd imię me będzie znaczyć: Człowiek, który oparty jest sam w sobie... (131).

Przeznaczeniem jego iść i działać, człowieka wierzącego przemieniać w człowieka wiedzącego, tworzącego swoje Przeznaczenie, a nie ulegającego mu; on musi niszczyć potęgę sędziwego starca — Losu, potęgę, jaką wywiera nad człowiekiem wierzącym. Zaczął Arjaman od poznania siebie, w którym spostrzegł, że wiele w nim było zbudowane na leniwych zwiątpieniach, poznał, że tworzenie siebie i innych pójść musi przez wiecznie istniejące burze. „Dla swych najgłębszych słów — dla Niedokonanego" — porzucić musi Kobietę, wyrzec się Miłości. „Cała ludzka namiętność odpadła go już. Przed wszystkiemi duchami Tatr szedł, jak dobry rycerz. Ale mu jednak straszliwie jest smutno." (272). Potężnym przeciwnikiem Arjamana jest on sam. Musi stoczyć walkę z sobą samym, z własnym zaufaniem w szczęście, w harmonję i wielki ład kosmosu. Ma oprzeć się jedynie na swojej twórczej, wyswobodzonej z więzów, woli. Wiara w ład kosmosu jest następstwem naszej słabej woli, lenistwa duchowego; tego nie widzimy we wszechświecie, gdzie przeciwnie istnieje ustawiczne stawanie się, tworzenie się kosmosu; podobnie ład-kosmos mamy sami w sobie tworzyć wśród burz.

Przez wszystkie bóle zwątpień, cierpień moralnych i fizycznych przejść musi Arjaman, nim sobie uświadomi swoje względem Polski przeznaczenie. Z więzienia wyjść musi, nie jak Łukasiński, który, mając

możność wyjścia, nie chciał tego, bo nie znał wyspy wśród polskiego moczaru, wyspy, która Turowym Rogiem się nazywa.

Arjaman musi wejść, by spełnić swe przeznaczenie, by tworzyć budowniczych Polski. — Jako uzupełnienie Arjamana należy uważać Trismegistę, który jest równocześnie przezwyciężeniem mickiewiczowego Konrada. Jest on Konradem, ale takim, co nie mdleje i nie klęczy już w prochu, lecz z całą świadomością uderza w średniowieczny Mogił Dzwon.

Budowniczym Polski odnowionej jest również Kowal — człowiek prosty i słoneczny. — Arjaman kocha swój naród, dlatego chce mu wskazać drogę do odnalezienia samego siebie. Czym jest ludzkość dla Arjamana? „Ludzkość — wielkie drapieżne, glistowate jestestwo, pozostawione sobie samej, jak ławica polipów morskich...

Nie rządzi ziemią prawo boże: Prometeiczne wystarczanie sobie — dla duchów najwyższych ludzkich; dla innych — apetyt życiowy, metresa, noc lubieżna z kochankiem, złota rulon, wsypany do kasy ogniotrwałej, sława roznoszona przez dzienniki (275).

Wybija się i chce rządzić sumieniami w Polsce — Mangro, najcięższy wróg Arjamana. Jest to „komplikacja robaczliwych instynktów i taniego rozsądku“ (50), uosobienie podłości i wszelakiego brudu. Wyrasta on na ugorach życia polskiego i pleni się jak chwast z tym tylko celem i zamiarem, by wszystko to, co zbuduje Mag Litwor i Arjaman, zniszczyć, zburzyć doszczętnie.

W dawnych dziejach Polski objawiał się duch Mangra w Jezuitach, którzy swoim rymowanym Alwarem i bizunem wytępiali wszelkie zakusy samodzielnego myślenia. To duch nietolerancji, który spaleniem Łyszczyńskiego na stosie hańbą okrył cały naród, to duch, walczący z pierwiastkiem wiedzy — z pierwiastkiem luciferycznym. Nie mrok to, kolebka wiedzy, ale ciemność, która gasi każdy promyk, światła — wiedzy. Ma on zasadę, którą wlewa w tłum:

— „Ogłupiajmy się! Życie jest iluzjonem“ (423).

Ma on wszelkie środki, by nad tłumem panować, żyje jego uczuciami, schlebia mu, gra na ich strunach, a wszystko w tym celu, by zaspokoić swój brudny egoizm.

Do innego rodzaju ludzi należy książę Hubert. Był on niegdyś jednym ze świty Lucifera — dzisiaj sprzeniewierzył się dawnemu życiu, albowiem zbyt trudno jest chodzić po wysokich, a stromych i przepaścistych ścieżkach; wybrał szeroką drogę, patrzy na Polskę, jako na moczar, gdzie chętnie idzie polować na bekasy, — jest on ogniwem pośrednim między Arjamanem a Mangrem.

Gdyby miał więcej woli — zostałby Arjamanem, Mangrem jeszcze nie jest. Typ to w naszym życiu narodowym często spotykany.

Pewne rysy ma wspólne z księżniczką Zolimą, będącą jedną z błądzących Dzieci Bożych. Jest to kobieta, która dla nadmiernej swojej energji i siły wewnętrznej nie znalazła jeszcze kierunku ujścia. Zjawienie się jej na drodze życia Arjamana miało znaczenie zbawienne dla niego tylko: poznał, że ładu i ukojenia od nikogo zzewnątrz nie zdobędzie, że trzeba mu tylko pracą wewnętrzną to zdobyć! Są to automaty i zdecydowane mechanizmy na ogół biorąc, od których nie można wymagać twórczości.

A jednak dzięki tej energji i sile, miotającej się teraz na wszystkie strony, bez określonego kierunku, dąży ona do stworzenia nowej kobiety, kobiety wolnej i zależnej tylko od siebie; zadatków na to ma dużo.

Jedna z osób, mieszkających w Turowym Rogu, tej kolebce budującej się, nowożytnej Polski, mówi:

„Błądziłem po mieście lechickim, nad którym rozpostarł się brak poczucia prawdy, zanik zupełny sumienia myślowego. Nie może ich wznieść zresztą nigdzie — ani Kościół Panny Marji, ani Katedra Św. Jana, ani wysokie wały św. Jura; nie mogą ich uzbroić uniwersytety wiedzy niemieckiej, ni uniwersytet największy, według Arjamana, oraz Tirso de Moliny, jakim jest boleść, lub raczej Hakata i Sybir (445).

Straszny, bolesny to obraz Polski współczesnej, i trudno temu, kto to wszystko widzi, nie wpaść w zwątpienie i rozpacz. Arjaman „jednak tych ludzi kochał. I rósł w nim ten rozterk Jeremjaszowy:

Wnętrzności (wnętrzności moie thoć srodze boleią) osierdzie moiey serce moie trwożą się we mnie, tak iż zamilczeć nie mogę. (468—469).

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia myśl tego niepospolitego utworu, myśl kapryśnie i bardzo zygzakowato się wijąca. Przypatrzmy się bliżej, jak ona została wyrażona, czyli rozpatrzmy bliżej stronę formalną „powieści".

(Dok. nast.)

Jan Świerzowicz.

Korespondencje.

Kraków, uniwersytet w marcu 1911.

Życie młodzieży akademickiej w Krakowie mętnym płynie nurtem. Brak ideji przewodniej, któraby łączyła poszczególne jego przejawy, uderzyć musi najbardziej nawet powierzchownego obserwatora. Jedyne ośrodki ruchu obywatelskiego śród młodzieży — stowarzysze-

nia, marny naogół prowadzą żywot i nie wywierają dodatniejszego wpływu na ożywienie i podniesienie bezbarwnej idejowo masy akademickiej. Są tylko ambicje ogarnięcia „miljonów“ akademickich i poprowadzenia ich na pasku własnych interesów grupowych.

Odznacza się tym zwłaszcza postępowo-niepodległościowy „Promień“. Całą swą istotą rwie się do owego żłóbka uniwersyteckiego, zwanego pospolicie hegiemonją na Wszechnicy, u którego niegdyś pasło się w spokoju, czasem w niepokoju, dawne narodowo-demokratyczne „Zjednoczenie“. Z rozpaczliwym uporem i niecierpliwością oczekuje chwili, w którejby z dumą mógł powiedzieć — Jam panem na Wszechnicy Jagiellońskiej, a w mych rękach sztandar czerwony! I jakoś chwili tej doczekać się nie może, próbował już raz przyspieszyć ewolucję, choćby słowem, rzucając na ostatnim zjeździe Filarecji przechwałkę, że uniwersytet w jego jest rękach, bowiem jego rezolucję przyjął wiec chełmski. Była to wprawdzie nie rezolucja większości, ale jednej trzeciej zebranych z niewielkim dodatkiem liczbowym, cóż jednak z tego, dlaczego się nie pochwalić, może wyniknie stąd jaki pomyślny skutek.

Za „Promieniem“ w tym samym kierunku zdąża radykalizujące się (signum temporis) „Zjednoczenie“. Radeby ono dociągnąć się w tanim radykalizmie akademickim do poziomu „Promienia“, zepchnąć w ten sposób ze swych bark niewygodną tradycję poprzedniego swego charakteru i pójść przebojem w życie z hasłem „niepodległości, postępu i rewolucyjności“ (słowa rzucone przez reprezentanta „Zjedn “ na wiecu chełmskim). Dalej, co Bóg da. Popłatną, a utorowaną drogą można pójść tak daleko, jak to będzie korzystne; w odpowiednim momencie, można stanąć na własnych nogach, wywinąć kozła i odzyskać utraconą na Wszechnicy dyktaturę. Chwilowy, acz nieoględny przodownik zostanie na lodzie.

Wspólny interes łączy ludzi skrajnych nawet obozów. Gdy się czasami przypatrywać idealnej zgodzie, panującej między „Zjednoczeniem“ i „Promieniem“, w której, gdy drugi kiwnie palcem, to pierwsze z uciechą podchwytuje — i ja to samo potrafię — i też kiwa palcem, zdawaćby się mogło, że to dwaj nieodrodni bracia. Wierzyć się nie chce, choć czasami nasuwa się przypuszczenie, że pomiędzy niemi zachodzi pewnie jakieś pomieszanie krwi, jakieś pokrewieństwo.

Tak niedawno, gdy konferencja międzystowarzyszeniowa, obradująca nad sprawą zwołania wiecu w sprawie szkolnej, nie mogła uzyskać jednomyślności, niespodzianie nastąpiło poufne porozumienie „Zjednoczenia“ z „Promieniem“. Skutkiem było poufne zgromadzenie członków obydwu stowarzyszeń. I o dziwo! Góra mysz porodziła. Na poufnym konwentyklu poufną uchwalono rezolucję. I nic więcej, zapytacie. Niestety, nic więcej. Coś niedobrego tkwi w tym wzajemnym zaufaniu. Może przyszłość odsłoni istotę rzeczy i rezultaty tego wzajemnego ciążenia.

Nie od rzeczy jednak będzie wejść głębiej w ocenę tych dwu ugrupowań młodzieży. Inne nie zasługują na wzmiankę, o „Zniczu“ powiem pod koniec.

„Promień“ miał dokonać zwycięskiej ewolucji idejowej, której kapitalnym sukcesem było organiczne zespolenie socjalizmu z ideą niepodległości Polski. Chcemy wierzyć, że to zcałkowanie nastąpiło. Wielce bylibyśmy temu radzi. Dążenia socjalistyczne przy równym uwzględnieniu dążeń niepodległościowych bądźcobądź czyniłyby z promienistych ludzi, zdolnych do prowadzenia konkretnej pracy w duchu restytucyjnym, a tym samym do wzmagania tak drobnego dziś doświadczenia, sił i środków, mających zbliżać realizację politycznych aspiracji narodu polskiego. Organiczne zespolenie tych dwu światopoglądów usunęłoby z naszych stosunków żywioł wyłącznie socjalistyczny, dla którego postulat niepodległości, to demoralizacja społeczna i narodowa.

Fakty jednak życiowe zdają się zaprzeczać zapowiedzianym rezultatom ewolucji idejowej promienistych. Logika życia, jak się okazuje, pcha do podporządkowania ideji socjalistycznej ideji niepodległościowej, lub też naodwrót. Wyniknęły dwukrotnie ostatniemi czasy na gruncie akademickim zagadnienia, domagające się jasnej i szczerej odpowiedzi. Była to sprawa żydowska i sprawa uchwał paryskich Związku młodzieży postępowej. I jedna i druga utonęły w połowie drogi w mętnych nurtach polityki akademickiej. Nie w tym jednak rzecz. Chodzi tu o to, że mało publicznie znany stosunek „Promienia“ do tych dwu kwestji, wyprowadza na jaw silne tarcie pozornie zespolonej ideologji socjalistycznej i niepodległościowej. Konkretne fakty życiowe każą niejednokrotnie iść wbrew przyjmowanemu bez zastrzeżeń. a tkwiącemu w socjalizmie liberalizmowi. Powstaje kolizja pomiędzy dobrze rozumianą potrzebą życia i absolutem liberalizmu. Stąd płynie skłonność do odwłóczenia chwili, w której należałoby wyjawić swe zdanie. Aż wreszcie nadchodzi ostateczność i wtedy nie pozostaje nic innego. jak wykręcić się sianem. Boć lepiej mydlić oczy, niźli przyznać się do źle zcałkowanej ideologji.

Życie tymczasem nie znosi dwustronnego do siebie stosunku, front względem niego może być jeden, do czasu może być przysłonięty, ale zawsze tylko jeden. Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek — to dobre, ale nie nadługo. Żywszy ruch polityczny takich ludzi wywróci lub zmusi do zdecydowania się na jeden front. Takich przykładów przeszłość dostarcza wiele, bodajby przyszłość nie pomnożyła ich ze szkodą dla sprawy wolności.

Ciekawszy jeszcze objekt obserwacyjny, choć przykrzejszy może, stanowi „Zjednoczenie“. Czy młodzieży przystoi strojenie się w szaty starego wygi, pragnącego innych wystrychnąć na dudka, czy stosunek jej do zagadnień życia akademickiego nie winien być regulowany szczerym, że tak powiem, odruchem obywatelskim, czy przedwczesne mędrkowanie nie sprowadza przedwczesnej zgrzybiałości, nie zaciemnia jasnego poglądu na zjawiska rozwoju idejowego? Oto pytania, które, nie przesądzam, czy słusznie, nasuwają się przed oczy. gdy myśleć o „Zjednoczeniu“. Ale doprawdy, gdy zestawić cytowane na początku zastrzeżenia z niektóremi objawami ich życia wewnętrznego, refleksje takie snują się z nieprzepartą siłą.

Jednym z dowodów, który mógłbym na poparcie przytoczyć, jest stosunek tych ludzi do próby, podjętej przez Brzozę, ustalenia metody ujmowania sprawy polskiej. Dla wyjaśnienia tła sprawy dodać muszę (wybaczcie ton żartobliwy), że „Zjednoczenie" posiada dwuch opiekunów idejowych, którzy, niby dwaj Ajaksowie, z zapałem, godnym lepszej sprawy, prowadzą swe zastępy do boju, mającego oczyścić atmosferę polską, zanieczyszczoną miazmatami pomysłów o budowaniu podwalin własnej państwowości już dzisiaj, w warunkach niewoli.

Zdawałoby się, że jeśli próba Brzozy jest nieudaną, idejowi recenzenci pójdą w kierunku przeciwstawienia jego konstrukcji konstrukcji własnych, dorzucą do wysiłków myślowych tego człowieka spostrzeżenia, nabyte w pracy osobistej. Boć nie ulega przecież wątpliwości, że metody polskiej akcji politycznej nie są utrwalone i przesadzone, boć wiadomo przecież, że wszystkie skupienia polityczne przy zetknięciu się z wypadkami 1905 roku poniosły klęskę, zbankrutowały, rozsypały się w gruzy i dziś dopiero powoli poczynają się z upadku dźwigać ci, których katastrofa nie pozbawiła sił do dalszej walki. Bankructwa przecież nastąpiły nie bez przyczyny; metody pracy narodowej zawiodły, dziś więc czas i potrzeba szukać nowych dróg.

Tymczasem stało się inaczej. Jeden z wymienionych, przywdziawszy togę naukowej powagi filozoficznej, podając się pokryjomu za przyjaciela Brzozy, mężnie, z otwartą przyłbicą wytoczył na łamy trzech odrazu czasopism ciężką kolubrynę filozoficzną, własnej domorosłej budowy i z ogromnym hałasem i trzaskiem zasypał Brzozę pociskami. Wyziewy, idące z pomiędzy wierszy, miały poczciwego w zamiarach winowajcę przekształcić w nieświadomego wprawdzie następstw, ale niemniej potężnego potwora-szkodnika narodowego, wprowadzającego w zaczyn nowych ideji pierwiastki zamętu i pomieszania, odkrywającego zaborcom najtajniejsze ideje narodu polskiego, a więc nieomal denuncjanta. Przestrach tego recenzenta przed zdradzeniem wrogowi własnych na praktyczne pomysły Brzozy poglądów powstrzymał go od wypowiedzenia się o nich i ograniczył jego czynność do gruchotania jeno socjologicznych podstaw wywodów autora książki.

Nagle ogromna kolubryna, mająca zniweczyć i zetrzeć z oblicza ziemi ślad nawet niebezpiecznej książki, machina, o której, dodać można, na długo przed jej wytoczeniem głuche krążyły wieści, niespodzianie przez napadniętego została strącona z pozycji, a rychtujący pociskami stanął oko w oko z Brzozą. Z naukowo-filozoficznej togi mężnego kanonjera zostały jeno strzępy. On sam. ukrywając skromnie przeświecającą z pomiędzy skrawków świetnej togi goliznę, zasiadł do rozważania przedłożonego mu przez Brzozę sylogizmu. Złośliwa fama twierdzi, że dotąd wniosku wysnuć nie potrafił, czy też nie odważył się.

A teraz przejdźmy do drugiego Ajaksa zjednoczeniowego. Ten postanowił dokonać, co pierwszemu się nie powiodło, a zarazem pomścić krzywdę biedzącego się stale nad sylogizmem brata swego duchowego. Nauczony wszakże smutnym doświadczeniem, urządził się

sprytniej, bo poco się narażać. Przybrał się więc w maskę „Kościeszy“ i ukrył się wstydliwie pod młodociane skrzydełka „Miesięcznika Młodzieży polskiej“ (wychodzącego pod egidą „Zjednoczenia“). Sądził, w poczciwości ducha, że w masce i pod zasłoną „niewinnych“ nikt go nie pozna, a przynajmniej nie ukrzywdzi, że stamtąd łatwo mu będzie rzucać zatrute dowcipem groty. Kupić nie kupić, potargować można: a nuż strzała „Miesięcznika“ doleci i porazi. Nie wiem, czego doszukiwać w tym rozbrajającym naiwnością planie — cywilnej odwagi osobistej, czy też powagi naukowej, bezmała już profesorskiej.

Charakterystycznym wielce jest wstęp do owej recenzji, zatytułowanej „Vigilantium somnia“. Naprzód usprawiedliwia się p. Kościesza, że pisze o książce Brzozy. Czyni to dlatego, że jest Polakiem. Gdyby był innej narodowości, toby jej, jak twierdzi, nie czytał. Nieprawda, co to za głębia poczucia obywatelskiego! Geneza książki — rozłam w „Zjednoczeniu“. Są ludzie, dotknięci ślepotą daltoniczną, sprawiającą, że rozróżniają oni pewne tylko kolory, innych nie znają. Dla p. Kościeszy na „Zjednoczeniu“ kończy się świat cały. Był członkiem „Zjednoczenia“, zna je, był jego kierownikiem, dziś się nim opiekuje. „Byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna“, zdają się sączyć słowa Wyspiańskiego. P. Kościesza dziwi się, że secesjoniści ze „Zjednoczenia“ nie uznają książki za swą ewangielję, p. Kościesza, który widział znaki na niebie, zapowiadające jej zjawienie się, nie może w to uwierzyć; on, wychowany w czasach, kiedy „Egoizm narodowy“ Balickiego lub „Myśli nowoczesnego Polaka“ Dmowskiego zakreślały widnokrąg idejowo-polityczny młodzieży, nie może sobie wyobrazić, by kiedykolwiek mogło być inaczej, nie potrafi zrozumieć tego, że ruch żywy nie z książki czerpie moc swą i natchnienie, że ewangielją jego jest odczucie niedoli i pragnienie wolności.

Są w recenzji p. Kościeszy zdania trafne, ale nikną one w animuszu krytycznym, zaprawionym dowcipem, produkującym się na zamówienie. W chwilach poważniejszych ocenia Kościesza ujęcia Brzozy ot wprost po kupiecku – na wagę. Czyż to nie jest metodycznie?

Ale zresztą nie chodzi mi tutaj o ocenę recenzji Kościeszy, ani o obronę książki Brzozy. Historją tą zajmuję się o tyle jeno, o ile jest mi to potrzebne do oświetlenia stanu, w jakim dziś znajduje się „Zjednoczenie“. Działalność zaś recenzyjna dwu jego opiekunów idejowych ułatwia mi tylko wywiązanie się z zadania

Otóż cała ta walka z książką jest ciekawym wyrazem treści wewnętrznej tego zrzeszenia. W książce znalazło ono na pewien czas rację egzystencji. Jest co zwalczać, a więc jest cel istnienia, walka wyodrębnia i czyni zrzeszenie oryginalnym ugrupowaniem idejowo-politycznym. Tyle dla świata, przynajmniej na czas, dopóki nie zapełni się próżni, która powstała po skreśleniu współczesnej ideologji endeckiej. Czymżeż jednak próżnię zapełnić? Do tego „Zjednoczenie“ posługuje się różnemi metodami. Naprzód wydobywa z lamusa zaśniedziały już „czysty program narodowo-demokratyczny“, następnie pocichu (głośno potępia „Zarzewie“) czerpie pełną garścią z dorobku idejowego młodzieży niepodległościowej i zawłaszcza go na swój spe-

cjalny użytek, wreszcie taktycznie zrywa z przekazanemi tradycją hasłami „ładu i porządku“ na Wszechnicy i w polityce akademickiej płynie pod flagą promienistą. Jaki z tego wszystkiego wypada bigosik, trudno opowiedzieć. Stwierdzić jeno można, że metoda ma swe dobre strony. Lepiej jest mieć kilku wierzycieli, w ten sposób przy pewnej dozie sprytu można sobie w życiu radzić.

Tak każą osądzać wypadki, zachodzące w życiu akademickim. Nie odmawiam bynajmniej młodzieży zjednoczeniowej dążności prawdziwie idejowych. One są, rosną, krystalizują się pod wpływem otoczenia, pod wpływem coraz liczniejszych przejawów odrodzenia się polskiej myśli politycznej. W dziedzinie tej młodzież polska zawsze bez względu na kierunki szła w pierwszym rzędzie, niemal zawsze z niej płynęła zapowiedź nowych pomysłów i prób, mających naród zbliżyć do wolności. Nie było i nie będzie chyba takich grup w społeczeństwie młodzieży polskiej, któreby obojętnie i po kramarsku jeno traktowały sprawę niepodległości naszej. A jeśli podnoszę zarzuty, to czynię to z czystym sumieniem. Zbędnym bowiem, a nawet szkodliwym jest przywdziewać strój wytrawnego wygi dla osiągnięcia jasnych celów i przyczyniać się do przekształcania t. zw. polityki akademickiej na śmieszne targowisko o wpływy.

Słów kilka mam dodać jeszcze o „Zniczu“. Chwalić go niema za co. Niedokrwistość mu dolega. Powstał w trudnych warunkach, z trudem przezwycięża przeszkody, których mu okoliczności nie szczędzą. Więcej zwraca się w pracy nawewnątrz ku wytworzeniu zgranego i jednolitego środowiska, mogącego dodatnio oddziaływać na członków i przez nich promieniować nazewnątrz. Droga to jeszcze daleka, ale ochoty i sił do pracy nie zbraknie.

Na tych uwagach ogólnych poprzestaję. W następnej korespondencji poruszę kilka aktualnych zagadnień, będących na porządku dziennym życia akademickiego. *X.*

Leodjum, 1912 r.

Leodjum w dziejach porozbiorowych naszych ma już swoją kartę. Tu tworzono pierwsze zawiązki ruchu powstańczego 63. roku, stąd sprowadzano amunicję i broń na plac boju, wreszcie tu osiedli liczni rozbitkowie-emigranci, unosząc swe „buntownicze“ głowy przed zemstą cara.

Oni to zdala od kraju utworzyli jedno z najstarszych Towarzystw akademickich, „Two Młodzieży Polskiej“, które, przechodząc różne koleje losu, zabarwiając się zależnie od chwilowego składu swego, przeobraziło się w końcu dzięki sprytnej dywersji wewnętrznej na Two „Zjednoczenia Tw. Mł. polsk. zagr.“.

Od najdawniejszych lat Belgja była terenem, na którym koncentrowała się znaczna liczba akademików Polaków, Leodjum pośród miast uniwersyteckich prym trzymało.

Na takie skoncentrowanie się wpłynęły dwa fakty: 1. względna łatwość przyjmowania do uniwersytetów, 2. taniość utrzymania się.

Jeżeli dodamy do tego, że Leodjum posiadało niegdyś słynną „szkołę górniczą“ od roku zaś 1881 znany instytut elektrotechniczny „Montefiore“ to zrozumiemy, dlaczego tu skupienie się młodzieży było większe, niż w innych miastach Belgji.

Po 1905 roku masowa emigracja młodzieży nie ominęła Leodjum; odtąd datuje się jeszcze szybszy wzrost „kolonji“, która w czasach ostatnich dopiero poczyna się zmniejszać. Zdawałoby się, żeześrodkowanie się przeszło 300 Polaków ożywi ogromnie ruch akademicki środowiska, a możność swobodnego rozwoju, nieograniczonego warunkami prawno-policyjnemi, przyczyni się niemało do wyrobienia szerszych mas. Tak jednak się nie dzieje. W licznych instytucjach ogół zaprawia się raczej do pozorów pracy, niż do niej samej, a pożytek ich nieomal sprowadza się do tego, że służy polem popisów mniej lub więcej wyrobionych „wirtuozów słowa“. Pozatym są one przedmiotem intryg i zakulisowych targów.

Na czoło wysuwają się 3 towarzystwa o podłożu politycznym, więc „Two Młodzieży polskiej“ (należące do „Zjednocz. Tw. Młodz polsk. zagr.“), „Filarecja“ (należąca do „Unji“), „Spójnia“ (należąca do „Związku Towarz. Mł. post.).

Kilka słów o każdym.

„Two Młodz. polsk.“ (dawne Two Młodz. postęp.) do roku 1910 koncentrowało w sobie wszystkie prawie żywioły „uspołecznione“ kolonji leodyjskiej. W roku 1906 oderwała się jedynie mała grupka, która początkowo założyła „Czytelnię akademicką“, później przekształciła się w „Spójnię“. Takie status quo istniało do 1908. Dopiero w tym roku na skutek przyłączenia Twa do „Zjednoczenia Tw. Mł. polsk. zagr.“ grupa dość znaczna oderwała się i utworzyła Two pod nazwą „Filarecja“.

Rok 1909 był w dziejach Twa Mł. polsk. punktem kulminacyjnym jego rozwoju, odtąd datuje się systematyczny upadek aż do dni naszych; dziś przedstawia ono sobą obraz środowiska o mglistej ideologji, nizkim poziomie intelektualnym, chaotycznej, ułamkowej pracy. W odpowiedzi na zarzuty, starało się ono w ostatnich czasach ożywić wewnętrznie. Były próby zakładania kółek „Artystyczno-literackich“, „Miłośników nauki o Belgji“, „Ekonomiczno-społecznych“, lecz koła te marły w sposób więcej niż gwałtowny, a środki pobudzenia działalności okazały się paljatywami wobec braku sił żywotnych. To też ogół członków Twa Młodz. polsk. cechuje bezmyślność, szumnie zwana przez „sfery miarodajne“, tworzące surogat opinji, „jednością“.

Oprócz cech chorobliwych, lokalnych nosi ono na sobie wszystkie cechy zdezorjentowania politycznego „Zjednoczenia Tw. Mł. polsk.“, którego jest nieodrodnym dzieckiem. Przy tym Twie istnieje Two gimnastyczne „Sokół“, wiodące żywot suchotniczy, jak dziś ograniczone do jednej sekcji fechtunkowej, zresztą dość dobrze prowadzonej. O kole „Skautów“ nowo założonym pisać nawet nie warto, da ono się scharakteryzować jednym pospolitym wyrazem „szopka“.

Nic dziwnego, że wydajność taka Twa Młodzieży polsk. nie pociąga nowo-napływających sił, frekwencja z roku na rok się zmniej-

sza, a punkt ciężkości już dawno się przeniósł nazewnątrz do Twa „Filarecja", „wyrodnego dziecka", „Twa Mł polsk". „Filarecja" — Two należące do „Związku stowarz. Unja" — przechodzi dziś męczącą ewolucję, bo gdy sfery kierownicze chcą widzieć w niej młodzież socjalistyczną lub nadającą się do urobienia, jako „dobry materjał", ogół zachowuje się przeważnie obojętnie w stosunku do socjalizmu, a koncentruje się tylko w „Filarecji" dzięki temu, że niema ujścia gdzieindziej, że pozwala mu na to warunek ustawy, iż należeć do Twa mogą socjaliści lub socjalizmowi nie przeciwstawiający się.

Układ sił przeto da się łatwo zcharakteryzować. Składa się ono z dwuch grup, z których jedna to ci, którzy wiedzą, czego chcą, socjalizujący, druga — to ogół nieorjentujący się, mało samodzielny, choć więcej myślący, niż Two Mł. polsk.

Do niedawna „Filarecja" leodyjska pozostawała pod poważnym wpływem „Spójni", a to 1. dzięki odseparowaniu od Twa Mł. polsk. (o czym wspomnę później), 2. dzięki naturalnemu ciążeniu, socjalizującej „Filarecji" do socjalistycznej „Spójni", 3. w końcu, ponieważ okres „entente cordiale" wypadł na czas kształtowania się tak formy jak fizjonomji ideologicznej, w którym to okresie „Spójnia" górowała wyrobieniem politycznym nad „Filarecją". Dziś sytuacja o tyle się zmieniła, że ze strony „Filarecji" nastąpiła emancypacja zupełna, a zerwaniu stosunków ze „Spójnią" stoją na zawadzie jedynie względy natury oportunistycznej, gdyż pod względem idejowym stosunek wszedł już w fazę zdeklarowanego antagonizmu.

Jak cały kierunek Zw. Tow. Młodz. post. zamiera wśród młodzieży akademickiej zagranicą, tak i kierunek „Spójni" zamiera na gruncie Leodjum. Dopływ sił „młodych" jest tak nieznaczny, że z roku na rok Two to staje się szczuplejszym, zostaje coraz bardziej odosobnionym, a to dzięki zerwaniu stosunków z Twem Mł. polsk. oraz zawdzięczając zmianę frontu, wyemancypowanej z pod wpływów „Spójni", „Filarecji".

Rok 1911 był rokiem klęski dla „Spójni", zaczęła się bowiem masowa emigracja z jej szeregów, w kierunku „Filarecji", emigracja wywołana uchwałą na zjeździe „Związku" w Genewie w sprawie niepodległości Polski.

Posiada „Spójnia" ogół najbardziej wyrobiony, atmosfera w niej panująca mało jednak przypomina środowiska akademickie, bowiem ścierają się w niej raczej wpływy różnych partji socjalistycznych, niż samodzielnie tworzone wartości idejowe.

Naogół nie posiada też „Spójnia" wielkiego wpływu na kształtowanie się idejowych podstaw dwuch pozostałych towarzystw, ciągłe zaś podkreślanie stanowiska „organicznego wcielenia", oraz przeciwnego bojkotowi szkół rządowych w Królestwie nie zjednywuje jej wielu sympatyków.

O ile w dziedzinie kształtowania się poglądów „Spójnia", jak wspomniałem wyżej, nie może pochwalić się dużym wpływem, o tyle w dziedzinie stosunków międzystowarzyszeniowych odgrywała dość ważną rolę, choć można to przypisać raczej zręcznie wyzyska-

nej sposobności i pozycji, niż oddziaływyniu stałemu pod tym względem na którekolwiek z pozostałych dwuch ugrupowań.

Przechodzę z kolei do stosunków międzystowarzyszeniowych.

Zauważyć należy, iż sprawy natury osobistej odgrywają w tutejszych stosunkach rolę decydującą, co szczególnie się odbiło na życiu towarzystw od r. 1909, który obfitował właśnie w ,sprawy osobiste". Nieodzowne w takich wypadkach intrygi. chęć wykorzystania zamieszania dla interesów grup i koterji wytworzyły z tych „spraw" zagadnienie sui generis polityczne; wprowadziły do stosunków ze źródła najzupełniej sztucznego zamęt i powikłanie. które źle się odbiły na całokszałcie życia studenckiego, szczególniej, że poprzednio już „Filarecja" odłączyła się od „T-wa młodz. polskiej". Na takim tle antagonizmów osobistych powstały dwa obozy: z jednej strony „Two młodz. polskiej" z drugiej znowu blok „Filarecja" i „Spójnia", a rezultatem tego było zerwanie stosunków stowarzyszeniowych. To też od r. mniej więcej 1909 „Tow. młodz. polskiej" pozostaje odosobnione, stosunki zaś niemożliwemi, bo odtąd wszędzie wychodzą na plan pierwszy niezapomniane jeszcze antagonizmy, przez co każda akcja o większym znaczeniu istotnym traci dużo na rozmachu i sile.

Skutkiem tych antagonizmów było rozbicie dwuch wieców, przezwanych ogólno-kolonijnemi, a zwołanych bez udziału przedstawicieli „Tow. Mł. polsk.", dzięki nim nie może dojść dziś do połączenia dwuch „Bratnich Pomocy" istniejących w Belgji, choć do tego ostatniego przyczyniła się niemało i wroga uchwała Twa Mł. polsk. w stosunku do „Spójni", wydana po zjeździe „Związku". Po zajściach tych powstał obecnie silny antagonizm pomiędzy „Spójnią" i T-wem Mł. polsk. w stosunku zaś do „Filarecji" tego ostatniego, nastrój „dąsania się". W takich też warunkach „Spójni" udało się uzyskać czasowe, choć znaczne korzyści: 1. odosobnienie „Twa Mł. polsk.", 2. poddanie „Filarecji" pod swoje wpływy; 3. zajęcie czasowo pozycji decydujacej w stosunkach międzystowarzyszeniowych.

Na wyjaskrawienie się antagonizmów, wpłynęła jeszcze i ta okoliczność, że przez cały rok 1911 siedlisko miały w Leodjum wszystkie Zarządy Główne, że było ono terenem, że się tak wyrażę „oficjalnej polityki i oficjalnych stosunków", że przeto bardziej tu brano, niż gdzieindziej, pod uwagę opinję zjazdów.

Dawny stan rzeczy, który niejako stawiał naprzeciw siebie dwa obozy: z jednej „Two Mł. polskiej", z drugiej, „Filarecja" plus „Spójnia" o tyle się zmienił, że pod wpływem rosnącego antagonizmu idejowego dwuch ostatnio wymienionych przyjaciół poczyna się zbliżenie stopniowe pomiędzy „Filarecją" a „Twem Mł. polskiej".

Na zakończenie wspomnę jeszcze o dwuch rzeczach: o stowarzyszeniach apolitycznych i o tak zwanym „normalym" trybie życia studenterji leodyjskiej. Stowarzyszeń apolitycznych mamy 3: Koło „Nauka i praca", „Polskie koło Akademickie", „Polska kuchnia Studencka". Pierwsze z nich, aczkolwiek w programie postawiło sobie szersze cele kulturalne, do dziś dnia nosi charakter „Koła techników", drugie jest kołem samokształceniowym. Obydwa jednak na tyle są młode jeszcze,

że nie zdołały ani obudzić odpowiedniego ruchu intelektualnego, ani określić bliżej swego charakteru, oraz metod pracy.

Trzecią instytucję apolityczną stanowi „Polska kuchnia studencka“; przed dwoma laty stanowiła ona ośrodek towarzyski kolonji, z czasem jednak wskutek zajść międzystowarzyszeniowych, w końcu wskutek agresywnej „polityki garnków“ Twa Młodzieży polskiej poczęła upadać, dziś zaś znajduje się w takim stanie, iż nie wiadomo, czy przetrzyma „kryzys“, wakacyjny, gdy liczba stołowników spada do minimum.

Życie przeciętnego studenta leodyjskiego cechuje płytkość. Studja i znajomość fachu ograniczają się do „zakuwania“ i znajomości „kursu“, praca nad ogólnym wykształceniem do przeczytania „w chwilach wolnych“ powieści.

Do wyjątków należą ci, co poświęcają chwil kilka pracy nad sobą. ogół mistrzem jest w marnowaniu czasu.

W ruchu ideowym zaledwie 30% bierze udział, a i tę garść możnaby było poddać jeszcze selekcji. Ponieważ życia towarzyskiego rodzinnego w sferach, z któremi studenterja się styka, niema wcale, przeto większość znaczna żyje poza miejscowym społeczeństwem, żyje grupkami w „swoim“ otoczeniu.

Bon viveur'stwo jest mało rozwinięte, gdyż młodzież leodyjska należy do niezamożnej, rozrywkę jedyną stanowią tak zwane „kawy“ coś à la café chantant, częstokroć bardzo ordynarne, zato nigdy nie przyczyniające się do urobienia charakteru i uczuć estetycznych. Uczęszczanie do nich jednak jest w warunkach lokalnych, do pewnego stopnia nieuniknione. Mała znajomość języka nie pozwala korzystać z odczytów, teatru i t. d., fatalna zaś organizacja uniwersytetu przyczynia się do przeładowania pracą, która sprzyjając przemęczeniu, usposabia studenta do „miłego“ odpoczynku w zadymionej „kawie“,

Wiesław Szaniawa.

Oświadczenie.

Ponieważ stwierdzonym zostało, że zarzut uczyniony kolegom „postępowcom“ z Buczacza w korespondencji drukowanej w nr. 6 i 7. z r. 1910 „Zarzewia“ — jakoby „kasa Bratniej Pomocy“ w ich zarządzie się znajdująca „znikněła bez śladu“ — nie jest zgodny z faktycznym stanem rzeczy, że przeciwnie fundusze kasy zostały zgodnie z swym przeznaczeniem obrócone na zapomogi dla kolegów — prostujemy niniejszym powyższy zarzut jako niesłuszny i wyrażamy żal, że nie ze złej woli wprawdzie, a tylko przez niedopatrzenie, nie sprostowaliśmy tego już w czerwcu r. 1911.

Redakcja.

KRONIKA.

Akcja młodzieży lwowskiej w sprawie budowy nowego gmachu uniwersyteckiego. Ponieważ rudera, w której mieści się Uniwersytet lwowski, zdawna już urągająca najprywitywniej pojętym wymaganiom, w ostatnich czasach grozi wprost zawaleniem, a rząd austrjacki mimo wielokrotnych starań i zabiegów Senatu o rozpoczęcie budowy nowego gmachu, ustawicznie ją odkładał, postanowiła młodzież energicznym wystąpieniem w tej sprawie zmusić rząd centralny do natychmiastowego rozpoczęcia decydujących kroków. Akcja młodzieży, prowadzona przez wybrany z łona Delegacji Kółek naukowych specjalny Komitet doprowadziła do tego, że rząd zdecydował się na rozpoczęcie budowy i przedstawił reprezentantom Senatu Uniwersytetu plan, według którego budowa nowego gmachu ma być ukończona najdalej do końca 1916 r. Na skutek przedstawień Senatu Komitet zadowolił się na razie temi obietnicami i zwołał przy poparciu wszystkich Towarzystw reprezentacyjnych ogólno-uniwersytecki wiec młodzieży, któryby zadecydował o dalszym stanowisku w tej sprawie. Wiec ten odbył się dn. 12. marca 1912 r. w sali III. Uniwersytetu w obecności JM. Rektora dra Finkla i wielu profesorów. Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego Komitetu i wyborze przewodniczącego wiecu, którym wybrano jednogłośnie kol. Ehrlicha, przemówił JM. p. Rektor, który przedstawił osiągnięte na razie rezultaty. Referat wygłosił kol. A. Ładoś, który też przedstawił imieniem Komitetu następujące rezolucje:

I. Stwierdzając fatalny stan gmachu Uniwersytetu, który nietylko nie odpowiada potrzebom nauki, ale grozi nawet niebezpieczeństwem życia, a opierając się na obowiązującym przyrzeczeniu rządu, danym Delegacji Wysokiego Senatu: młodzież polska zebrana na ogólno-uniwersyteckim Wiecu dn. 12. marca 1912 w sali III. Uniwersytetu — 1. przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości poczynione przez Komitet kroki. 2. poleca istniejącemu już Komitetowi prowadzenie dalszej akcji w tej sprawie, zezwalając na uzupełnianie się go drogą kooptacji, 3. upoważnia Komitet do prowadzenia tej akcji wszelkiemi legalnemi środkami z tym, że w razie gdyby z początkiem czerwca okazało się, że rząd zwleka z rozpoczęciem kroków stanowczych, Komitet zwoła wiec celem wyciągnięcia jaknajdalej idących konsekwencji. — II. Stwierdzając, że cała akcja młodzieży jest prowadzona jedynie w imię dobra nauki polskiej, a jako taka nie zwraca się bynajmniej przeciwko Senatowi akademickiemu i Gronu profesorskiemu, do których młodzież odnosi się z pełnym zaufaniem, zebrana na Wiecu młodzież: 1. wyraża Senatowi Akademickiemu a przedewszystkim JM. p. Rektorowi, p. Dziekanowi A. Dolińskiemu i p. prof. I. Zakrzewskiemu podziękowanie za dotychczasowe starania i życzliwe stanowisko, jakie wobec akcji młodzieży zajęli i 2. prosi Ich o dalsze poparcie. III. Młodzież zwraca się do Wys. Sejmu, Koła polskiego w Wiedniu i Świet. Reprezentacji miasta Lwowa, dalej do całego społeczeństwa polskiego i do prasy polskiej z prośbą o wydatne poparcie jej słusznych postulatów.

Rezolucje te przyjęto bez dyskusji, poczym wiec zamknięto.

Przez czas ferji świątecznych rząd przystąpił do reparacji gmachu, polegającej na ustawieniu podpór z belek w najbardziej zagrożonych salach, zalepieniu szpar i dziur i t. p., o budowie jednak nowego gmachu słuch zaginął. Taki obrót sprawy rozgoryczył bardzo młodzież tak, że odzywają się głosy, wzywające do natychmiastowego rozpoczęcia bezterminowego ogólno-uniwersyteckiego strajku młodzieży, jako ostatniego środka skutecznego oddziałania na decydujące sfery: ewentualność ta staje się tym prawdopodobniejszą, że tymczasem gmach doszedł do tego stanu, że zawaliło się belkowanie w sali kwestury. Szczęściem wypadek ten nie pociągnął za sobą żadnych następstw, gdyż miał on miejsce w niedzielę, kiedy sala kwestury stoi pustką — strach jednak pomyśleć, w jakich to warunkach dzięki zachowaniu się rządu wiedeńskiego musi młodzież polska oddawać się nauce!

Uniwersytet w Poznaniu. Najpierw na łamach prasy, a następnie i na arenie parlamentarnej wszczęto sprawę założenia uniwersytetu w Poznaniu. Oczywiście, w obecnych warunkach uniwersytet taki, jeżeli wogóle powstanie, będzie miał charakter ściśle niemiecki. W debatach jednak nad tą sprawą jedni chcą, aby przyszły uniwersytet był placówką naukową — i tylko naukową, — gdy inni znowu pragną uczynić zeń jeden jeszcze posterunek giermanizacyjny. Sfery hakatystyczne posu-

wają się tak daleko. że nietylko oponują przeciwko przyjazdowi na uniwersytet Polaków z zaborów rosyjskiego i austrjackiego, ale nawet nie zgadzają się na dopuszczenie Polaków z Poznańskiego ani w roli docentów. ani słuchaczów: hakatyści wychodzą z założenia, iż uniwersytet poznański stałby się ośrodkiem cywilizacyjnym, koncentrującym żywioł polski w Poznaniu a więc niesprzyjającym wcale dążnościom giermanizatorskim. Kwestja ta jest dotychczas jednak nierozstrzygniętą. chociaż wobec znanych nam zasług pruskich na polu szkolnictwa nie zdaje się ona nastręczać żadnych złudzeń. Raczej nasuwa się przypuszczenie. że rząd pruski. ulegając podszeptom H. K. T. na założenie uniwersytetu się nie zdecyduje

„Teka‘. W marcu b. r przytrafiła się na bruku lwowskim mała sensacja. Było nią zmartwychpowstanie“ — nie wiadomo już. po raz który — „Teki“ — „czasopisma młodzieży polskiej“ w dawnej na pozór szacie. tylko o szerszym terytorjalnie zakresie działania. pomnożonym większą ilością „pozakrajowych“ komitetów redakcyjnych. Sensację tę powiększył fakt pojawienia się w kilka dni potym w „Miesięczniku młodzieży polskiej“ komunikatu. który poniżej w całości zamieszczamy:

„Komunikat. Podajemy do wiadomości ogółu młodzieży polskiej, że pismo, które się ukazało we Lwowie w dniu 1. marca 1912 roku, pod tytułem „Teka“, poza formą zewnętrzną nie ma nic wspólnego z trójzaborowym organem młodzieży narodowej, ukazującym się przez szereg lat pod powyższym tytułem. Akademicka młodzież narodowa Warszawa — Kraków — Lwów — Poznań — Zagranica Marzec 1912“.

Uważamy. że fakt powyższy uwalnia nas od zajmowania się „Teką“ — mimo ej „renesansowego“ oblicza

Obchód Kołłątajowski. Staraniem „Kuźnicy“ odbył się dn. 17. marca r. b. w sali ratuszowej uroczysty poranek ku czci Kołłątaja. Po przemówieniu wstępnym jednego z kolegów prof Grabski w odczycie podniósł zasługi Kołłątaja — tego pierwszego męża stanu — podreślając. że nie było w Polsce, chcącej się ratować od zaguby, żadnej akcji. żadnego zapoczątkowania, którychby Kołłątaj całą duszą nie popierał. Choć przez całe życie pracował niestrudzenie. nie było mu danym oglądać trwałego zwycięstwa największego jego dzieła — Konstytucji 3-go maja. Na kraj spadał cios po ciosie. Kołłątaj też zamiast oddychać w wolnej ojczyźnie. dusił się w celi więziennej zaborcy, gdzie przebył lat kilka

Produkcje artystyczne w poważnym utrzymane tonie dopełniły reszty programu. Na poranku obecnemi byli: rektor Uniwersytetu prof. dr. Finkel. prof. dr. Romer. kurator „Kuźnicy“, prof. Pawlewski. prof. dr. Rehman. prof. dr. Balasits. dyrektor kancelarji uniwersyteckiej dr. Jordan i inni.

„Nasz Głos“ a Polskie Towarzystwo pomocy dla więźniów politycznych we Lwowie. Nie po to. aby bronić lwowskiego Towarzystwa. ani dlatego. żebyśmy wagę przywiązywać mieli do tego. co „Nasz Głos“ w sprawach polskich pisze. a tylko z uwagi na to, aby nie dopuścić do mącenia opinji młodzieży, pośród której i „Nasz Głos ma swych czytelników. czujemy się w obowiązku zauważyć. że złośliwe miotanie się na p o l s k i charakter Towarzystwa pomocy dla więźniów politycznych, na jakie sobie sprawozdawca w ostatnim 3—4 numerze wzmiankowanego pisma pozwala, jest naszym zdaniem rzeczą więcej niż nieodpowiednią. Dopóki bowiem będz emy operowali faktami, wziętemi ze stosunków polskich, dopóty zawsze będziemy musieli stać na stanowisku. że w czasie. gdy setki więźniów politycznych — Polaków nie mają żadnego materjalnego poparcia ze strony społeczeństwa i wskutek tego żyją częstokroć lata całe w nędzy. poniewierce i zapomnieniu. wtedy pieniądze i wszelka wogóle pomoc powinna być skierowana właśnie dla tych opuszczonych. Niech sobie powstają w więzieniach „społeczności więzienne“, jak chce „Nasz Głos“, — nic przeciwko temu mieć nie będziemy, aczkolwiek o stosunku niektórych takich „społeczności“ do Polski powiedziećby można wiele, — każdy jednak Polak, śpieszący z datkiem na więźniów politycznych, składać go powinien jedynie w takim towarzystwie. które daje zupełną gwarancję, że środki posiadane zużywa. pomagając Polakom. Pamiętajmy bowiem o tym. że dotychczasowe organizacje pomocy dla więźniów są w stanie zadośćuczynić małej zaledwie cząstce zapotrzebowań, że największy procent więźniów politycznych polskich stanowią robotnicy. którzy częstokroć pozostawiają rodziny bez środków do życia, że i względem tych rodzin społeczeństwo ma pewne obowiązki. Sądzimy. że te względy wystarczą najzupełniej, aby wszystkie towarzystwa pomocy dla więźniów, powstające na ziemiach polskich. wyraźnie określały się jako p o l s k i e. i aby z tego swego charakteru wyciągały wszelkie konsekwencje.

Dnia 19. marca 1912 zmarł w Sierczy, pod Wieliczką, kolega Franciszek Baran. student agronomji uniwersytetu Jagielońskiego. jeden z pierwszych i najgorętszych szermierzy ruchu niepodległościowego na gruncie krakowskim, niezmordowany pracownik na terenie Akademickiego Koła T. S. L. w Krakowie, - człowiek gorącego i ofiarnego serca, nieprzeciętnego umysłu.

Był on niepodległościowcem. zawsze niezmiernie jasno formułującym swe stanowisko; jako drogę na dzisiaj w urzeczywistnianiu ideji niepodległości widział on pracę nad ludem, który tę niepodległość ma zdobyć, i tej właśnie pracy bez zastrzeżeń się poświęcił: od szóstej klasy brał udział w pracach T. S. L. najpierw w kole młodzieży, którego przez pewien czas był prezesem, następnie zaś w Akademickim. Przez dwa lata kierował tutaj sekcją czytelnianoodczytową. najważniejszą placówką pracy. Pochodził z ludu, znał go i umiał się z nim zżyć. to też jako oświatowiec przedstawiał niepowszednią wartość.

Wytężona praca społeczna i zabiegi nad zdobyciem środków do życia wyczerpały Jego organizm i sprowadziły chorobę piersiową. Opuścił bojowe szeregi przedwcześnie, gdy do ostatatecznego rezultatu pracy jeszcze, zda się. tak daleko...

Cześć Jego pamięci!

Niezależne od nas przeszkody zmusiły nas do wydania drugiego już z rzędu numeru w roku bieżącym za dwa miesiące. Przepraszając za to najserdeczniej naszych odbiorców. oznajmiamy zarazem, że zdołaliśmy uregulować stosunki w kierunku regularniejszego wydawania pisma. Przez przygotowane przez nas wydawnictwo pracy prof. Dr. Romera chcemy wynagrodzić stratę. jaką nasi czytelnicy odnieśli z powodu opóźnienia w wydawnictwie. ***Redakcja.***

Odpowiedzi od Redakcji.

Kol. Jerzy R. w Paryżu. Z łaskawie nadesłanej nam korespondencji na łamach „Zarzewia" nie skorzystamy, co jak sami przyznacie, będzie konsekwencją notatki naszej w ostatnim numerze — str. 62 w. 12 i dalsze. Zużytkujemy ją natomiast w inny sposób, stanowi bowiem ona bardzo ciekawy przyczynek do określenia ideologji naszych „marksistów". Prosimy o pamięć nadal — bardzo np. przydałyby się informacje o stosunkach wśród paryskiej kolonji studenckiej i t p. Pozdrowienia!

Kol. W. Turzyma w Montpelier. Nie zamieszczamy, gdyż rzecz ta charakterem swym niezbyt nam odpowiada.

Two Bratniej P. słuch. leśnictwa we Lwowie. Notatka, o którą Wam chodzi. bynajmniej nie przeczy jakimkolwiek Waszym staraniom. podkreśla jedynie fakt, że interwencja pewnych sfer społeczeństwa w tym kierunku zdobyła więcej. Poza tym w wydrukowanych przez Was memorjałach do pism zauważyć się dają pewne sprzeczności i to właśnie pozwoliło naszemu sprawozdawcy zająć takie. a nie inne stanowisko. Usiłowania Wasze, zmierzające ku zdobyciu Akademji leśnej na ziemiach polskich, bardzo cenimy, — to nam jednak wcale nie przeszkadza zrobić uwagę iż ton listu Waszego do Redakcji jest w niektórych miejscach zupełnie nieodpowiedni.

Kol. Crataegus we Lwowie. Korespondencji Waszej, jako zbyt gołosłownej. nie opartej na faktach, nie zamieścimy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stefan Rudziński.**

ZARZEWIE